LISTOPAD 1921

SERJA В.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW. UL. PODWALE 7. II.

1. SPOSÓB POZNAWANIA JĘZYKA.

Mniemanie, jakoby porządek i następstwo części zdania były dowolne i nie podlegały żadnym stałym prawidłom, jest oczy­wista mylne. Język polski nie ma ścisłych i obowiązujących w tej mierze przepisów, dozwala swobody i kierowania się poczuciem, ale nie znosi samowoli i bezładu.

, Przypatrzmy się szeregowi zdań różnych autorów:

1. *Szkapy szły noga za nogą* (Żerom.)
2. *Zamieć szalała po dawnemu.* (Sierosz.).
3. *Upływa szara godzina*, *zapada noc, na niebie ukazują się gwiazdy.* (Prus).
4. *Listów żadnych do króla nie dam.* (Sienk.)
5. *Młoda kobieta porwała się z ławy.* (Sierosz)
6. *Miał cerę zdrową, oczy łagodne i smutne.* (Prus).
7. *Rychło polem król sam do Krakowa przyjechał, a zwoławszy senatorów do siebie celniejszych, posly do postronnych panów wysłał, i czas pogrzebu nazajutrz po św. Jakóbie naznaczył* (Góro.)
8. *Oczom się wierzyć nie chce.*

Podmiot stoi zwykle na pierwszem miejscu, ale nie zawsze. Tak jest w zd. 1. 2. 5. 6. 7., ale w 3. następuje po orzeczeniu, bo opowiadanie żywe wysuwa czynności na miejsce pierwsze.

 Orzeczenie następuje po podmiocie w zd. 1. 2. 6. a w 7. nawet usuwa się na koniec zdania, jako cecha języka staropolskiego, która występuje często i w języku ludowym. Nie trzeba jednak tego na­śladować, bo to właściwość języka łacińskiego, a za nim niemieckiego, sprzeczna z naturą języka naszego a dopuszczalna tylko w pewnych wypadkach.

To, co należy do podmiotu, stoi obok niego. Tu na pierwszy plan wysuwają się określenia przymiotnikowe, które mogą stać przed rzeczownikiem, albo po nim. Zwykle się to formułuje w ten sposób, że właściwości ogólne, niestałe, kładzie się przed rzeczownikiem, a stałe i ważne po nim.

ZESZYT 29

Administracja i ekspedycja główna w księgarni
G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.
Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

PRZEDPŁATA roczna wynosi w całej Polsce mp 200 z przesyłką poczt. mp 220.

122 PORADNIK JĘZYKOWY В 29

Tym sposobem w zd. 3. mamy: szara godzina, w zd. 5. młoda kobieta; natomiast w zd. 4. listów żadnych, w zd. 6. cerą zdrową, oczy łagodne i smutne. Naturę przymiotników z właściwościami sta­temi dzielą liczebniki porządkowe (formą przymiotniki), które również zawsze kładzie się po rzeczowniku: Zygmunt I. Stary, rok 1799. (dziewięćdziesiąty dziewiąty), dzień 3. (trzeci) maja (w skróceniu: 3. maja, ale nigdy: 3 maj, bo maj jest jeden w roku).

Zobaczmy inne określenia.

Gałęzie świerków zginają się pod ciężarem śniegu. (Żerom.)

Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,

Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni,

I siecią zielsk zarosłych i kopcami mrowisk,

Gniazdami ós, szerszeniów, kłębami wężowisk. (Mick.)

Poprzedził panowanie Bolesława Krzywoustego ojciec jego Władysław Herman a brat Bolesława Śmiałego, (Nieme.)

W powyższych zdaniach określenia w dopełniaczu stoją po rze­czowniku, do którego należą (gałęzie świerków, ciężar śniegu; wał pniów, kłód, korzeni; sieć zielsk; kopce mrowisk, gniazda ós, szerszeniów, kłęby wężowisk, panowanie Bole­sława, brat Bolesława...) W stylu ozdobnym i w poezji spoty­kamy bardzo często taki dopełniacz wtrącony między przymiotnik a rzeczownik, albo nawet wprost poprzedzający rzeczownik:

*Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy...*

Myśliwiec krąży koło puszcz litewskich łoża,

Lecz obce mu ich wnętrzne serca tajemnice.

Dopełnienia zachowują się podobnie.

Rozmaitość ta bawi oko, i odejmuje puszczy posępny jedno­stajny charakter. (Sienk.)

Mocniej ścisnął pas wełniany, osłonił piersi sukmaną i ruszył dalej. (Żerom.)

Wiatr rozwinął dłonie

I mgłę muskał, wygładzał, rozścielał na błonie. (Mick.)

Jeżeli dopełnienia są w różnych przypadkach, to tzw. dopełnie­nie bliższe w celowniku wyprzedza biernik.

Stolica otworzyła Napoleonowi swe bramy.

Zaimki dzierżawcze kładzie się jak przymiotniki. Osobliwe jednak stanowisko zajmują zaimki osobiste w przypadkach zależnych i for­mach jednozgłoskowych i zaimek zwrotny się. Tu nie pomoże żadna reguła i przepis, ale poczucie harmonji i rytmiki zdania.

Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,

Kto cię stracił (Mick.)

Potem zgodził się przecie, by w domu pozostał

PORADNIK JĘZYKOWY

123

В 29

I żeby się ożenił,... (Mick.)

Nim się sат goniec najadł (Żerom.)

Dzień się już kończył (Żerom.)

Wszystkie się oczy w tę stronę zwróciły (Żerom.)

Otóż jak widoczne z tych kilku przykładów te formy zaimkowe bezprzyciskowe opierają się zawsze o wyraz poprzedzający najchętniej jednozgłoskowy, a nigdy nie następują po wielozgłoskowym; wyprze­dzają chętnie czasownik, do którego należą a nigdy się nie znajdują na początku zdania, rzadko na końcu, bo nie dają naturalnego trochaicznego zakończenia (t j. przycisku na zgłosce drugiej od końca). Nie miłe brzmienia są takie:

aż zakołyszą się zam. aż się zakołyszą

kiedy tak wahał się » kiedy się tak wahał

Za wsią droga zniżała się »za wsią droga się zniżała. Jeżeli opis odnosi się » jeżeli się opis odnosi...

Podobnie błędne jest mniemanie, jakoby partykuła warunkowa by musiała zawsze łączyć się z czasownikiem, np.

Rodzice prawdopodobnie nie przyjechaliby na pogrzeb. Lepiejby było: Rodziceby prawd, nie przyjechali na pogrzeb. Nie każdy wiedziałby co robić — lepiej: Nie każdyby wiedział, co robić.

Użyciu i miejscu w zdaniu zaimka się i partykuły by poświę­cimy osobny artykuł.

1. NIEMASZ czy NIEMAŻ?

Wiadomo powszechnie, że wyrażenie niema (w znaczeniu fran­cuskiego il n'y a pas, niemieckiego es gibt nicht) piszemy razem w od­różnieniu od nie ma (il n’a pas, er hat nicht). Na razie nie wchodzę w przyczyny, skąd się w pisowni wzięto takie rozróżnienie, że raz piszemy przeczenie nie łęcznie z czasownikiem ma, drugi raz od­dzielnie; poruszę jedynie pytanie, jak należy poprawnie pisać po­krewne wyrażenie: niemasz czy niemaż?

Zarówno dawne jak i najnowsze przepisy poprawnej pisowni polecają pisać: niemasz. Nie jest to druga osoba od nie mam, gdyż w takim razie pisałoby się oddzielnie: nie masz. Mamy tu do czy­nienia z formą t. zw. nieosobową niema, wzmocnioną przez sz.

Weźmy pod uwagę pierwszy lepszy frazes z codziennego ży­cia np. Niemasz nikogo, z kimby można pogadać Można tu wyra­żenie, o którem mowa, tłumaczyć dwojako: nie masz (domyślne czło­wiecze!) nikogo i t. d. — albo: niema nikogo, z kimby i t. d. Pierw­sze tłumaczenie mógłby poniekąd poprzeć zwyczaj prowincjonalny,

124

PORADNIK JĘZYKOWY

В 29

wedle którego mówiący zwraca się (choć mówi ogólnie) do osoby drugiej, słuchacza czy czytelnika. Właściwość to dość powszechna u ludzi, pochodzących z Litwy lub Białej Rusi, a wzięta zapewne ze sposobu mówienia Rosjan. Np.: Ody zobaczysz... (—gdy człowiek zobaczy, gdy się zobaczy) albo: Przyjdziesz do niego, to wesół (—gdy ktoś przyjdzie do niego etc.) albo: Mówisz do niej, to spuszcza oczy ( — gdy się do niej mówi...). U Mickiewicza, którego język nie jest wolny od prowincjonalizmów, są też takie wyrażenia, np. początek Świtezi:

» Ktokolwiek będziesz w Nowogrodzkiej stronie« albo »Zdajesz się wisieć w środku niebokręga«.

Gdyby tedy pochodzenie tego niemasz wywodzić od zwrotu z domyślnem ty (czytelniku, słuchaczu!), to należałoby w takim ra­zie pisać oddzielnie: (ty) nie masz ( — ty nie miałbyś z kim pogadać, tak jak i ja nie mam).

Rozważmy teraz przykłady takie, jak:

Niemasz, niemasz nadzieje (Kochan. Tren VII, в.)

Niemasz, niemasz mękom końca (Mick. Dziady II.).

Trudno tu przypuścić, aby wyrażenie Kochanowskiego dato się rozwinąć na zdanie: Nie masz ty, Janie, nadziei! Skoro tak, to mamy tu do czynienia z postacią nieosobową niema, rozszerzoną przez sz. W tem dodanm sz tkwi całkiem pospolity błąd graficzny. Powinno tu być raczej ż, które jako na końcu słowa stojące, według prawideł naszej głosowni przechodzi w dźwięk sz (wąż — wąsz), który tak przemieniony utrwalił się w piśmie.

Poświęćmy chwilkę tej przyczepce wzmacniającej ż. Ma ona dwie postaci, pełną że i skróconą ż (jak właśnie w niemaż). Nastę­pujące szeregi słów wykazują użycie jej w postaci pełnej, względnie skróconej przez utratę samogłoski e, co nie przeszło bez wpływu na dane słowo.

A więc obok: tak mamy: takiże, jak — jakże, nu — nuże; dalej — dalejże; dokąd — dokądże; hej — hejże i t. p.

A znowu w postaci niepełnej obok: kto — któż (z pochyleniem); co — cóż gdzie — gdzież, gdy — gdyż; ile — ileż

Nie chcąc mnożyć zbytnio przykładów', których całe mnóstwo się nasuwa, muszę przypomnieć, że postać pełna tej przyczepki często używana jest przy wzmocnieniu rozkazów: idźże, zróbże, mówże, dajże. Jest też w naszem piśmiennictwie jeden poeta, który ze szczególnem upodobaniem używał tej enklityki, mianowicie J. B. Zaleski. Na paru kartach jego poezji wyłowić można całe mnóstwo takich wzmocnień przez że lub ż (nieraz trochę dziwacznych, a płynących z maniery ukraińskiego słowika, zasłuchanego w mowę małoruską)

В 89

PORADNIK JĘZYKOWY

125

np. Dumoż, dumo Bojanowa! Wyż to bracia? Grzmiałaż pieśń...! Zyskiż moje! Zatrąbięż... Marniejęż... i t. p.

Wracając do kwestji właściwej, wolno nam wnioskować, że jak w zaimkach: któż, cóż mamy do czynienia z formami: kto, co, rozszerzonemi przez przyczepkę że (ktoże, coże), tak też i w wyrażeniu niemasz dopatrywać się musimy połączenia nieosobowej postaci niema+że (skrócone niemaż).

Stąd wynikałby przepis, że należy wyrażenie omawiane po­prawnie pisać przez ż na końcu. Niemasz jest takim samym dziwo­lągiem, jak np. gdysz, przeciesz, jakisz, cósz i t. p. Czy należy zer­wać już raz z tym utartym błędem ortograficznym, to inna sprawa. Należałoby równolegle oczyścić nasz słownik ortograficzny z takich okazów, jak otchłań (odchłań), otwierać i zamiast od-wierać. jak za­wierać, przy-wierać) tchnąć i tchu (od: dech, więc dchu). deszsz (deżdż) i t. p. Jeśli zwyczajem tylowiekowym uświęcone błędy takie pokutują do dziś w naszej pisowni, niechże tam pozostanie nadal i niemasz, ale niechajże ten, dla którego powyższe wywody były no­wością, wie odtąd, że pisząc niemasz wbrew swym przekonaniom popełnia błąd uświęcony tradycją. Marjan Chmielowiec.

Uwaga Redakcji. Jak dalece pozory mylą, dowodem powyższy artykulik, pisany z chęcią wyjaśnienia zjawiska pozornie niejasnego. Rzeczywiście zastanawia to myślącego, dlaczego obok pospolitego niema występuje niemasz w tem samem znaczeniu. Linde przy obu formach daje objaśnienia: impers. to znaczy: nieosobowo. Jeżeli jednak uważamy za nieosobowe formy osoby 3. (niema) trudno to samo po­wiedzieć o osobie 2. (niemasz). Słow. Warszawski objaśnia obie formy osobno, cytując przykłady za Lindem, w końcu podaje < Nie + Ma od Mieć> i < Nie + Ma(sz) od Mieć> co wskazuje na przyznanie formie drugiej osoby 2. lpoj. I tak jest istotnie. Prawdopodobnie forma ta powstała najpierw w wykrzyknikach i przemowach do osoby 2. jak: Niemasz cię, Orszulo moja! a potem wystąpiła i gdzieindziej jak: Niemasz, niemasz nadzieje! Aby to sz w końcówce było »gra­ficznym błędem« zamiast ż, które powstało ze wzmacniającej przyczepki ke — trudno przypuścić. Przykłady podane przez autora wskazują na przyczepkę wzmacniającą do zaimków i przysłówków; przy czasownikach zastępuje ona partykułę pytajną (byłżeś tam? widziszże to pole?) i tu jest na miejscu.

W zestawieniu niemasz jako błędu graficznego zam. niemaż z postaciami fonetycznemi: otchłań, otwierać, tchnąć, tchu niesłusznie dopatruje się Szan. Autor błędów »uświęconych tylowiekowym zwy­czajem«, skoro formy przyimka ot — są starosłowiańskie i staropol-

126

PORADNIK JĘZYKOWY

В 29

skie, a więc pierwotniejsze, tchu piszemy ze względów upodobnienia głosowego (dchu — wymówić się nie da), a deżdż — dżdżu do dziś dnia jest prawidłowe, o ile nie zastąpiła go postać deszcz, która stała się tematem odmiany: deszczu, deszczowi i t. d.

1. ZAPYTANIA i ODPOWIEDZI.
2. Kościółek czy kościołek?
* Kościół, popiół są podobnemi pochyleniami samogłoski końcówkowej, jak stół, padół, mozół, bez względu na tu, że jedne z tych wyrazów doszły do ó drogę od e przez o, w innych zaś już w pier­wiastku tkwiło o. Otóż wszystkie te wyrazy w przypadkowaniu i zdrabnianiu powracają do pierwotnego o. Nawet powstałe tylko w ustach ludu pochylenia, jak aniół, kwiczół gruczół, sam lud z po­wrotem odkształca, mówiąc aniołek, kwiczołek. Łatwo to sprawdzić, odmieniając lub zdrabniając: dół (padół rozdół wądół), kół mozół, popiół sokół stół, wół bawół wesół rosół zespół Wyłamywałyby się z tego prawa zwyczajowego: ogół szczegół, cokół protokół a nawet (rzadko) wół. Ale są potemu motywy specjalne: ogół szczegół tylko przez nieświadomość podprowadzono pod pierwiastek wyrazu goły; właściwym pierwiastkiem jest tu guł (porówn. ros. małoużywany wy­raz: ogulno)-, cokół— to łacińskie socculus; i tu i tam u w pniu, a ó znalazło się przypadkowo; protokół upodobnił się do artykułu, choć pochodzi od protokollon; ó wsiąkło tu już poniekąd w pień tak, iż niektórzy zaleoają pisownię: protokuł; wół wreszcie, choć w literackim języku idzie za prawem ogólnem, formuje i postać wółki, jak widać ze znanego wiersza ludowego: »A gdzie ta woda? — wółki ją wy­piły; a gdzie te wółki? — w pszeniczkę się zagziły«; pochodzi to może stąd, że wyraz ten w liczbie mnogiej mógł kolidować z gwarowemi postaciami od wilk: wełk, wołk; ale to tylko... może; pozatem to bardzo rzadka forma. Nie mówi tu nic i przyczółek, bo nie jest to właściwie zdrobnienie, tylko na wzór zdrobnienia uformo­wany wyraz drogą przez czeto — czoło — czółko. Tak więc, jeden tylko kościół ma się wyłamywać ze zwyczaju i to wtedy, kiedy to pochylenie w zdrobnieniu nie jest bynajmniej ogólno-polskie, bo np. w Królestwie obecnie nikt nie mówi kościółek! Mojem zdaniem,— nie powinien...
1. Spodnica czy spódnica?
* Mniej uzasadnienia logicznego ma wstręt warszawiaka do spodnicy (wstręt, oczywiście tylko w języku...). Wszystkie, zdaje się, rzeczowniki żeńskie tego typu, z wyjątkiem chwiejnej bóżnicy — bożnicy, obchodzą się bez pochylenia; świadczą o tem i nazwy miej­

В 29 PORADNIK JĘZYKOWY 127

scowości, zazwyczaj dobrze ilustrujące upodobania językowe, jako to: Brodnica, Wądolnica, Schodnica; a jednak faktem jest, że w War­szawie nikomu przez usta nie przejdzie postać spżdnica. Słownik Warszawski uważa ją za wyraz gwarowy. Oczywiście, tu trudno ro­zumować; idzie raczej o utarcie się wyrazu w tej lub innej postaci; w Królestwie utarła się postać spódnica powszechnie; czy równie powszechna jest postać spodnica w Małopolsce? Passendorfer (»Sło­wniczek błędów językowych«) podaje, że jest ona tam używana przeważnie, co znaczy, że nie powszechnie; a jeżeli tak, to sądzę, że wypadałoby oddać przewagę formie bardziej utartej: spódnicy.

1. **Doróżka** czy **dorożka?**

— Razi mnie znowu pochylenie w tym wyrazie. Pochodzi on, zdaje się, od rosyjskiego »drążki« i niema wątpliwości, że zwią­zany jest pokrewieństwem z dawną nazwą pewnego rodzaju wozu »drążki«; takiemi wozami jeździła niegdyś drobna szlachta, skąd ją nazywano drążkową. Czy »drążki« są przekształceniem rosyjskich »dróżek«, jakby się zdawało wypływać ze wskazówek Słownika War­szawskiego, czy inaczej — dorożka z racji swego pochodzenia nie daje powodu do pochylenia o. Czy nie jest to czasem mylne kojarze­nie z rosyjskim wyrazem doroga? Dalej, jak kaczka, pożyczka, stróżka, tak samo i dorożka nie jest bynajmniej zdrobnieniem, pochylenia więc typu pólko, szkółka, nie wymaga. W Warszawie mówi się niemal powszechnie dorożka; tę też postać uważałbym za poprawniejszą.

Odpowiedź. Te trzy powyższe zapytania należą razem do kategorji ścieśniania lub nieścieśniania samogłoski o. To zjawisko głosowe nie­gdyś bardzo konsekwentnie w języku naszym przestrzegane, jest obecnie w stanie zaniku i dlatego w różnych miejscach obszaru pol­skiego występuje z różnem nasileniem. Prawdopodobnie ó (o ścieśnione) czeka ten sam los, który e (e ścieśnione) jeszcze bardzo żywotne przed laty pięćdziesięciu, skazał dziś tylko na istnienie w gwarach, w brzmieniu bardzo bliskiem do samogł. i, natomiast z języka lite­rackiego zupełnie je wyrugował, dopuszczając tylko wyjątków w ry­mach.

Otóż ó [o ścieśnione) jest wynikiem akcentu i iloczasu; skoro te doznały zmian w języku, albo nawet znikły (np. iloczas) pozostały pewne skutki dziś trudnych do zrozumienia przyczyn, plątające się w języku jako »wyjątki« lub »prowincjalizmy«. W kwestji tej jako trudnej i niedojrzałej \*) nie wypowiedziała nauka ostatniego słowa, a żaden gramatyk nie potrafi jej ująć w prawidła, boby ugrzązł we

\*) zob J. Rozwadowski — Hist. fonet. j. pol. § 24 i 28. (Encykl. pol. Akad. Um. t. II).

PORADNIK JĘZYKOWY

В 29

128

wyjątkach. Fakta takie jak: ołów — ołówek, a pieróg — pierożek, ogród — ogródek, a popiół—popiołek; osioł, kocioł — osiołek, kociołek tłomaczą pozorną nieprawidłowość: kościół — kościółek, której potępiać nie można, bo jest wyrazem wahania się głosowego i świadectwem zmiany zjawiska, a nie uchybia w niczem poprawności językowej poza osobistemi sympatjami lub antypatjami czytających. Jakkolwiek kościół jest wyrazem przyswojonym (z łać. castel-lum przez czeskie kostěl), to jego brzmienie jest tak rodzime i przywodzi na myśl po­równanie z kością, że o przyswojeniu nikt nie myśli i obchodzi się z tym wyrazem, jak z polskim rodzimym. Szkoda że p. Rz. nie podał miejsca, gdzie lud wymawia aniół, kwiczół, gruczół, wółki, boby to był przyczynek do poznania gwar polskich, i że zamiast ogólnego określenia »Królestwo« nie określił bliżej obszaru, na którym »nikt nie mówi« kościółek. Zdaje mi się, że nie byłoby to rzeczą łatwą; łatwiej jest twierdzić ogólnie podług własnego mniemania. — Skoro mówimy spodnie nie spódnie, nie ma powodu ścieśniania o w spodnica; obu pierwiastkiem jest spod — nie mianownik spód.— Doróżka bez względu na swe pochodzenie poszła za grupą podobnych jak: nóżka, dróżka, stróżka, i przeciwko temu nie można występować. Z po­prawnością językową nie ma to nic wspólnego.

1. Dzwonik, dzwonica.

— W Królestwie znamy tylko formy dzwonnik, dzwonnica. Ostrzega przed formami z jednem n Passendorfer, Słownik War­szawski zaś pierwszy wyraz uważa za gwarowy, drugi — za małoużywany. Zastrzeżenia chyba słuszne. Co do dzwonnika, to niema zapewne wątpliwości, że przyrostkiem twórczym w nim jest nik; świadczą tu pokrewne formacje rolnik, rzeźnik, robotnik, kapelusznik, hutnik i tyle tyle innych, bo w ten właśnie sposób język urabia za­zwyczaj określenia zajęcia lub rzemiosła. Skoro jednak tak, to n po­winno być zdwojone, bo jedno należy do pierwiastka, jak sennik, dziennik, czynnik. (Gramatyka Kryńskiego § 414). W postaci dzwonik końcówką musiałoby być ik i wyraz taki mógłby pochodzić, albo od bezokolicznika, albo od pierwiastka wprost. W pierwszym wypadku byłby pokrewny formacjom: (gasik) tłumik, dławik, gładzik, budzik, cedzik; wszystkie one określają raczej narzędzia pracy, nie pracownika, że pominę tutaj takie specjalne twory, jak chodzik, łazik; pozatem bezokoliczniki z n w pniu takich form, zdaje mi się, nie tworzą. Druga alternatywa to dodanie ik wprost do pnia; pomijając, że taka formacja pozbawiona byłaby charakteru określenia osoby pracującej, kolidowałaby z uświęconemi formami zdrabniania rzeczowników; prze­znaczone są właśnie do tego celu końcówki ek i ik i, choć, formalnie rzecz biorąc, tylko w rzadkich wypadkach wybór tych końcówek na-

В 29

PORADNIK JĘZYKOWY

129

daje inne znaczenia zdrabnianym wyrazom (stołek — stolik, knotek — knocik, spadek — spadzik), zaprzeczyć się nie da, że w całym sze­regu wyrazów obie formy zdrobnienia są dopuszczalne i kryją w so­bie pewne odcienia znaczenia. Passendorfer np. w zacylowanym już wyżej »Słowniczku błędów« przy wyrazie haczyk pisze: »haczyk — haczyka, nie haczek — haczka«; czyni to niesłusznie. Prawda, to świecznik wisi na haczyku, że płotkę łowimy na haczyk, ale, gdy komuś w familjarnej formie rzucamy smutną przepowiednię, albo po­gróżkę: »zawiśniesz ty, hultaju, na haczku, nikt nam nie będzie miał prawą uczynić zarzutu, że nie przewidujemy tej operacji na haczyku. To samo zupełnie mamy w dzwonek i dzwonik: pierwszy — to jest mały przedmiot, który mogę wziąć w rękę, czy też nacisnąć go, po­kręcić, i zadzwonię; drugi — to duży nawet dzwon, którego nazwę z tego lub innego powodu — przez lekceważenie, czy z podziwu — chcę zdrobnić; gdy patrzę np. na potężnego Zygmunta na Wawelu, mogę przecież zawołać: »No, no,— ładny dzwonik mają do dźwigania te belki!« — dzwonek byłby tu nie na swojem miejscu. Jeżeli się z tem zgodzić i upatrywać w takiem cieniowaniu wyrazów przez końcówki bogactwo języka, — to podsuwanie formie zdrobniałej dzwonik innego znaczenia, nie płynącego żywiołowo z samego języka, lecz nieco dowol­nie przykrojonego, uważałbym za niesłuszne; dlatego mówię: dzwonnik.

Nie tak jasna jest rzecz z dzwonnicę; końcówką tu bowiem może być i nica i ica; stolica — stolnica, iglica — igielnica, odpowiednio do znaczeń. Owszem, tam nawet, gdzie w pierwiastku mamy n, końcówka ica jest mile widziana: granica, błonica, kamienica, stronica. Ale dostosowywa się tu już, widać, dzwonnica do istniejącego w języku dzwon­nika, przez upodobnienie, i podwaja n, jak widać z przytoczonych na wstępie źródeł.

Odpowiedź. Sprawę pisowni pojedynczych czy podwójnych spół­głosek rozstrzyga prof. Los (Pisownia polska ustalona) twierdzeniem, że »niekiedy trudno orzec, który typ jest powszechniejszy« (z pojedynczą czy podwójną spółgłoską). Passendorfer stara się to zjawisko objaśnić dokładniej i pisze: (Zasady pisowni polskiej Lwów 1921. str. 35) »W wyrazach polskich piszemy spółgłoski podwójne prawie wyłącznie tylko tam, gdzie spółgłoska przedrostka, przyrostka lub zakończenia zbiega się z taką samą spółgłoską pnia lub osnowy. Dlatego należy pisać: blaszany (nie blaszanny), drewniany, druciany, lniany, mie­dziany, różany, skórzany, słomiany, wełniany... Mówią i piszą: przestrono i przestronno, uczennica (rzadziej: uczenica), stronica (rzadko: stron­nica)«. Otóż ponieważ.do pnia dzwon dodajemy przyrostek -ica, -ik (nie -nica, nik) piszemy dzwonica. dzwonik. Rzecz to zresztą małej wagi.

130 PORADNIK JĘZYKOWY В 29

1. ROZTRZĄSANIA.

Jeszcze ministerstwo czy ministerjum?

Odpowiedź Redakcji w zesz. В 28 mówi, że przedstawione w moim przykładzie z Lubeckim wyróżnienie znaczeń ministerstwa i ministerjum nie jest powszechne. To prawda, ale właśnie dlatego rzecz tę podniosłem. Na razie nie idzie mi o to, czy moja interpre­tacja jest powszechna, lecz o to, czy jest dogodna językowo i słu­szna; jeżeli słuszna i przytem dogodniejsza od innych, to dążenie do upowszechnienia jej nie będzie czczym trudem. Załóżmy tymczasem, że jest niesłuszna i że cieszący się długim żywotem wyraz mini­sterjum, jest balastem językowym, słusznie skazanym przez praktykę naszych sfer rządzących na wygnanie. Jak wtedy będzie brzmiał mój przykład? Jeżeli pominiémy zwroty w rodzaju: gdy Lubecki był mi­nistrem it. d., to zatrzymać się nam wypadnie na zdaniu: za ministrostwa Lubeckiego usiłowania ministerstwa skarbu i t. d. Zaj­rzyjmy teraz do Słownika Warszawskiego: ministrostwo oznacza wprawdzie urząd ministra, ale oznacza i ministra z żoną — dwuznacznik; ministerstwo oznacza wprawdzie zespół ministrów, ale oznacza i urząd ministra — dwuznacznik; więcej, z tegoż słownika płynie, że możliwa byłaby kombinacja: sa ministerstwa Lubeckiego usiłowania ministerstwa skarbu i i d. — dwuznacznik już zgoła krotochwilny. Chociaż nie wszystkie te dwuznaczniki są w równym stopniu niedogodne, ale w każdym razie jest to kompromitująca dla języka plątanina. Wskazuje ona, zdaniem mojem, że dla trzech od­miennych pojęć dwu nazw tu jest za mało, a wskutek tego niewcze­sna jest chęć wyrugowania żywego a poprawnego wyrazu ministerjum, że — tak czy owak — jakieś uporządkowanie tej sprawy byłoby wieloe pożyteczne.

Czy nie logiczniej, nie dogodniej, nie poręczniej byłoby wyjść z plątaniny i zgodzić się na:

ministerstwo — urząd, godność ministra (sekretarstwo, kasjerstwo, pasterstwo, fryzjerstwo),

ministrostwo — minister z żoną (sekretarzostwo, kasjerostwo, pastorostwo, Wagnerostwo),

ministerjum — wydział zarządu państwa, zespół ministrów (prezydjum, imperjum, konsyljum, gremjum)?

Zarzuci kto, że w języku takich jakoby sztucznych umów na­leży unikać, że język sam się powiniem różniczkować... Odpowiedź nie trudna: wszystkie powyższe znaczenia w języku istnieją, wska­zane rozróżnianie byłoby tylko uporządkowaniem rzeczy, nie zaś dowolnem żonglowaniem wyrazami; a zresztą i sama zasada pu­

в 29

PORADNIK JĘZYKOWY 131

szczania języka samopas jest niebezpieczna; dowiódł prof. Brückner w swej »Walce o język«, dokąd ta zasada doprowadziła...; z żalem się to teraz stwierdza, ale już po czasie.

Sądzę pozatem, że choć trochę konsekwencji wartoby zachować tam, gdzie rzecz w płynnym się jeszcze stanie znajduje, gdzie zwy­czaj tyran ostatniego słowa jeszcze nie wypowiedział, — a tu właśnie mamy taki stan rzeczy. A więc: czem objaśnią zwolennicy ministerstwa w znaczeniu ministerjum formowanie przez siebie przymiotnika ministerialny? — dlaczego nie mówią konsekwentnie ministerstwowy? Czy słuszna jest dopuszczać się bez potrzeby takiego roz­wichrzenia językowego, by przymiotniki formować od nieistniejących rzeczowników? Czy nowy Brückner za lat kilkadziesiąt znów nie będzie musiał z melancholijnem westchnieniem dziwić się lekko­myślności wyrazotwórczej pokolenia do snu ułożonego? A toć uświa­domienia językowego mamy dzisiaj dość: co ojcom i dziadom wy­baczać musimy, tego nam już wnuki nie wybaczą.

Dlatego to, póki czas, dzwonię na alarm z powodu zamachów na ministerjum. Rzecz przebrzmiała nie jest: z odrodzeniem państwa obowiązkiem naszym jest zastanowić się nad nazwą wysokiego jego urzędu; ministerstwo w tem znaczeniu prawa obywatelstwą bynaj­mniej jeszcze sobie nie wywalczyło; w Kongresówce jest to nalecia­łość ostatniej niemal doby, naleciałość »wojenna« pod wpływem Mało­polski; dawniej bodaj tylko »Kraj« petersburski filtrował tę nazwę do Królestwa; Słownik Warszawski nie zaleca go; prasa Warszawska w znacznej swej części jeszcze się przed niem broni; sam tylko rząd z uporem się go trzyma. Nie przeceniam jednak ostatniego argu­mentu, choć sz. Redaktor uwydatnia go z naciskiem: jeżeli jutro przekonamy rząd, że czyni niesłusznie, pojutrze jeden okólnik ministerjalny rzecz może odmienić; ale trzeba chcieć przekonać i decyzji dość autorytetu nadać. Dlatego to zwróciłem się do Po­radnika z projektem, czy propozycją, jak kto woli, by językoznawcy głos tu zabrali i przekonali rząd; kilka poważniejszych nazwisk wy­starczyłoby, bo przeciwstawiać się powadze rząd powoduby nie miał. Niestety, sz. Redakcja, choć, jak pisze, woli ministerjum od mini­sterstwa, sceptycznie się do pomysłu odniosła. Nie dziwię się temu: w Małopolsce ministerstwo nie razi, bo dłużej tam żyje i osłuchano się z niem, w Warszawie drze ucho bardzo wielu miłośnikom mowy polskiej. Ale ponieważ Redakcja mimo wszystko zaprasza do dal­szych roztrząsali, miejmy nadzieję, że dbali o język ludzie zabiorą głos. Uprości to o wiele sprawę, bo w razie niezebrania materjału tą drogą (— przy całej skromności swej osoby, bo, jako niespecjalista, nie jestem powołany do czynnych wystąpień na tem polu —)

132

PORADNIK JĘZYKOWY

В 29

musiałbym usiłować dotrzeć imiennie do znawców, krzywda się bo­wiem dzieje językowi według mnie, jeżeli jeden Polak tak mówi, a drugi inaczej; gdy wszakże z tych czy owych powodów z góry inicjatywa nie płynie, to choć od dołu musi się odezwać.

(Warszawa). Jan Rzewnicki.

— Redakcja zgadza się z wnioskiem i prosi wszystkich ludzi dobrej woli i miłośników języka o głosy w tej sprawie.

1. W SPRAWIE SŁOWNICTWA ZAWODOWEGO.

I. Inż. Karol Stadtmüller. Niemiecko-polski słownik okrę­towy. Warszawa 1921 (cena 140 Mp.)

Wobec uzyskania dostępu do morza wyłoniła się u nas kwestja słownictwa żeglarskiego polskiego. Z dotychczasowych źródeł (Klecz­kowski: Rejestr galerny z r. 1572 wydany nakł. Akad. Umiejętności w Krakowie 1915; B. Ślaski: Słownictwo żeglarskie u Kaszubów, Warszawa 1911; Zaruski: Współczesna żegluga morska, Warszawa 1920) możliwe było użycie tylko słownictwa objętego podręczni­kiem technicznym »Technik« (który jest tłómaczeniem pierwo­wzoru niemieckiego »Hütte« wydanego w r. 1905. i 1908.), gdyż wy­mienione trzy prace podaję wyrażenia żeglarskie przeważnie pocho­dzenia niemieckiego. Wobec tego oprzeć się można jedynie na słow­nictwie »Technika«. Dział XII tego wydawnictwa obejmuje okrętownictwo.

To byłby zatem materjał polski.

Ponieważ jedyne źródło »Technik« posiadało wiele nowotworów, któreby trudno było w Słowniku odszukać, okazała się przeto ko­nieczność ułożenia słownika dwujęzykowego, z którego pierwszy ję­zyk miałby już ustaloną terminologję żeglarską. Z szeregu narodów żeglarskich (Anglja, Francja. Niemcy, Włochy, Hiszpanja i t. d.) wy­brano niemiecki, a to tak ze względu na ogólną znajomość tego ję­zyka w dwu zaborach, jak i ze względu na dwa epokowe słowniki żeglarskie niemieckie: Paascha i Klugego.

Wobec tego jednak, że obie powyższe prace, ze względu na rozmiary (Paasch 10.000 wyrażeń) nastręczałyby bardzo poważne trudności przy wyborze słów, zdecydował się autor na ułożenie sło­wnika okrętowego, któryby zawierał najważniejsze wyrażenia okrę­towe. Do tego celu obrano Bohnstedta »Praktischer Schiff­bau«, Hannower 1907 (1.500 wyrażeń).

Zobaczmy teraz, jaki materjał językowy zawiera »Technik«.

PORADNIK JĘZYKOWY

В 29

133

Przy układaniu XII. działu tego wydawnictwa, obejmującego »okrętownictwo« ustaliła Redakcja następujące zasady:

1. dla nazwy masztów przyjęto zakończenie ak a więc: pniak, wyżak, szczyciak i wirszak, zaś
2. nazwy żagli rozpiętych na tych masztach otrzymały zakoń­czenie el, a więc: pniel, wyżel, szczyciel i wirszel.

Na tej zasadzie opracowaną terminologję okrętową przedłożono Komisji języka polskiego Akademji Umiejętności w Krakowie, która oświadczyła, że:

1) Użycie przyrostka el jako zupełnie martwego (i w dodatku nastręczającego trudności co do e, które raz zostaje np. rejela, drugi raz się wyrzuca np. obłączla) uznaje Komisja za nieodpowiedni, a na­tomiast zaproponowała użycie przyrostka nik, żywego i pospolitego.

2J Ze względu, że na jednej części masztu znajdują się dwa żagle uznaje Komisja za dopuszczalne użycie przyrostka nad (np. nadwyżnik i t. d.)

Wobec takiej propozycji zmieniły się powyższe wyrażenia jak następuje:

zamiast pniel = piennik (n. Kock)

 » wyżel = wyżnik (n. Toppsegel)

» szczyciel = Szczytnik (n. Bramsegel)

» wirszel = wirsznik (n. Royalsegel)

Uznać należy, że wyrażenia powyższe nietylko nie ustępują znacznie dłuższym odpowiednikom np. niemieckim, ale je nawet pod względem krótkości (zwięzłości) jak i jasności przewyższają.

Podobnie postąpiono z nazwami polskiemi innych części okrętu. O ile jednak natrafiano na trudności w oddaniu obcego słowa na język polski, to raczej przetłumaczono go przy użyciu dwu słów; np. Szczytnik przedni (u. Fockbramsegel), aniżeli oddawano jednem sło­wem złożonem; zatem nie podano takich wyrażeń jak: wprzódciąg, wtyłciąg i t d.

Oczywiście pozostawiono wszystkie ogólnie znane i używane wyrażenia jak: maszt, reja, burta, ster, lina, kotwica i t. p.

Na końcu zwrócę uwagę na szereg bardzo udatných wyrażeń polskich jak: znakowiec (n. Tonnenleger); pływność, pływal­ność (n. Schwimmbarkeit); zanurznica ładunkowa (największa) (n. Tieflade(wasser)linie); zawieszki (na łodziach)(n. Heissbolzen); odciążka (n. Erleichterungsloch); obłocznik (n. Mondgucker); skroplina (n. Schwitzwasser).

Znakomity wynik tej bardzo ciężkiej pracy powinien zachęcić Autora do wydania zapowiedzianej w przedmowie dalszej części tego słownika

134 PORADNIK JĘZYKOWY В 29

H. Regulamin piechoty Cz. I. Musztra. — Cz. II. Walka oddziałów piechoty. Cz. IIL Regulamin służby polowej. Tom I. Warszawa 1921.

Wojskowy Instytut naukowo-wydawniczy nadesłał nam powyż­sze książki »z prośbą o wydanie opinji o użytem w nich słownictwie wojskowem«. Spełniamy chętnie to życzenie, pozwalając sobie na rozszerzenie ram tej »opinji« i na język i styl tych wydawnictw.

Słowniotwo wojskowe nie jest w Polsce nowością; tradycja chodby czasów napoleońskich i Królestwa Kongresowego daje nam wzory pierwszorzędne, chociaż nie wolne od zbytecznych wpływów francuzczyzny i dla dzisiejszych stosunków niewystarczające.

Co do wyrazów obcych te są w pewnej liczbie już tak zako­rzenione w naszym języku i tak dla każdego zrozumiałe, że usuwać ich nie myśli nikt nawet najzacieklejszy purysta. I tak wyrazy jak: musztra, kadra, komenda, rekrut, rezerwa, karabin, bagnet, kolumna, bataljon, kompanja, brygada, dywizja i t p. są pospolite i powszechne. Mniej używane a więcej pozoru zawodowych wojskowych wyrazów mają: tyraljerka, pluton, defilada,'sekcja, teren, pożycia, patrol, atoli są one przyjęte i nie można ich łatwo swojskiemi zastąpić. Nato­miast nie wiem, czy konieczne jest wprowadzenie fizyljera, grenadjera, eszelonu i zachowanie z regulaminu austrjackiego: szpicy. I tak o ileśmy zrozumieli organizację, podaną w »Mustrze« na str. 24 i 25. fizyljerami nazwano obsługę karabinów maszynowych ręcznych (r. k. m.), grenadierami zaś obsługę garłacza (V. B.). Ponieważ tedy w pierwszym razie idzie o karabin maszynowy, lepiejby było zosta­wić wyraz (chociaż równie obcy) karabinjer, albo jeżeli kto woli: karabinowy (sekcja karabinowa), niż fizyljer, który i we francuskim języku oznacza ogólnie żołnierza pieszego z bronią palną. Grenadjer oznacza żołnierza z granatem ręcznym; w »Mustrze« żołnierza ob­sługującego garłacz. Ponieważ wskutek doboru ludzi rosłych do od­działu grenadierów we wojsku francuskiem i innych armjach, wzo­rowanych na francuskiej, z wyrazem grenadier złączono ściśle po­jęcie żołnierza wzrostu niezwykłego i silnego, a potem wogóle człowieka wysokiego, byłoby może dobrze uniknąć dwuznaczności i nazwać obsługę garłacza — garłaczowymi, jak obsługę karabinu maszynowego — karabinowymi. Eszelon (podług Reg. sł. pol. I, str. 10) znaczy nie co innego, jak oddział: »kwatery główne dzielą się zwykle na dwa eszelonyc — nie jestże to tosamo co »na dwa od­działy«? A zamiast szpicy nie możnaby użyć szczytu — »oddział szczytowy«, skoro czoło i czołowy znaczy tyle, co front i frontowy?

Zanim przejdziemy do dalszych roztrząsać zatrzymać się mu­simy nad wyrazem doktryna, wyrazem obcym, użytym po trzykroć przez ministra spraw wojskowych we wstępnym rozkazie, wyprze­

в 29

PORADNIK JĘZYKOWY

135

dzającym wszystkie trzy części regulaminu. Zdanie to brzmi: »W celu ustalenia dla wojsk Rzptej jednolitej doktryny taktycznej...« Otóż łać. doctrina znaczy nauka i w tem znaczeniu podłożywszy za­miast doktryny naukę otrzymamy znaczenie właściwe: nauka tak­tyczna, o którą prawdopodobnie szło. Użycie wyrazu przyswojo­nego doktryna zmienia bardzo postać rzeczy, bo albo zamiast nauki będzie miał znaczenie teorji, poglądu jednostronnego, albo — ku czemu się dziś znaczenie tego wyrazu wyraźnie nachyla — błędnej, fałszywej teorji. A przecież ministrowi spraw wojskowych nie szło o »ustalenie jednolitej błędnej teorji taktycznej«, lecz o naukę tak­tyki, ścisłą, praktyczną, jaką się rozwija w regulaminach służby woj­skowej.

Z wyrazów pozornie polskich, ale utworzonych nieszczęśliwie a jeszcze nieszczęśliwiej stosowanych i pasożytniczo rozpowszechnio­nych w omawianych regulaminach, są czasowniki: szkolić, wyszkolić i od nich utworzone rzeczowniki szkolenie, wyszkolenie. Dla­czego te wyrazy potępiamy? Dlatego, że są niedołężnem naślado­wnictwem niem. schulen, ausschulen, Schulung, a język polski ma doskonałe wyrazy: ćwiczyć, kształcić, — ćwiczenie, kształcenie, któ­rych żadne szkolenia nie zastąpią. A przecież wyrazy te są skazane na banicję z regulaminu i przypadkowo tylko, może przez zapomnie­nie użyto ich tu i owdzie. Również niewłaściwy jest nowotwór roz­ładować, rozładowanie zamiast wyładować, wyładowanie. Mówi się ładować, naładować broń, a usunięcie ładunku z magazynu może być tylko wyładowaniem, nigdy rozładowaniem.

Z innych zwrotów uważamy za błędne: M(usztra) str. 18. ćwi­czyć na znaki zam. ćwiczyć w rozumieniu znaków; M 23: sekcja (oddział, służba) łączności zam. sekcja (służba) łącznikowa tak, jak patrol łącznikowa Reg. służ. pol. I, 33. Nazwanie trębacza grajkiem (M 107) nie jest równie szczęśliwe, bo grajek to pojęcie bardzo ob­szerne. — W cz. II. (Walka oddz. piechoty) razi sam tytuł rozdziału A: Żołnierz pojedynczy. A może być podwójny, potrójny? Czy nie wystarczyłoby powiedzieć krótko żołnierz w przeciwstawieniu do sekcji, drużyny i t. p. Jeszcze gorsze jest zestawienie: żołnierz pie­choty (tamże) zam. piechotny albo krótko piechur. Tak samo bardzo niezgrabny jest tytuł: Jazda rozpoznająca zam. J. wywiadowcza (Reg. I, 45).

Rozdz. D. (w Regul. sł. pol. I, str. 13.) jest dość zagadkowy. Opiewa krótko: Służby. Co to ma być? W przeciwstawieniu do kwa­tery głównej, do sztabu, mają to być instytucje »mające zadanie zaspokojenia potrzeb wojska«. A więc to nie wojsko? I tak i nie. Jest bowiem: służba uzbrojenia, służba inżynierji i saperów, służba

136

PORADNIK JĘZYKOWY

В 29

intendentury, służba łączności (nie: łącznikowa?), służba czołgów i lotnictwa, służba transportowa, służba zdrowia, służba weterynaryjna, służba sprawiedliwości, służba etapowa, służba duszpasterstwa, służba oświatowa, służba żandarmerji polowej i służba poczt potowych. Czy nie możnaby tego lepiej nazwać urzędami? albo jeżeli już mają zo­stać służby czy nie dobrzeby było dodać: pomocnicze? Tak bowiem jak jest, wyraz ten pojęcia o rzeczy nie daje.

W końcu jeszcze jedna uwaga.

Zdanie: »Pokąd położenie bojowe pozwala drużynowemu na -osobiste kierowanie...« (W. 21), brzmieć powinno po polsku: »Do­póki...« Dalej zdanie: »Często bywa wskazanem dopuścić nieprzy­jaciela blisko...« (W. 18) jest żywcem przetłumaczone z niem.: »Oft wird angezeigt...« co po polsku brzmi: »Często dobrze jest dopuścić nieprz. blisko«. Rozpowszechniony czasownik wykorzystać, zam. wy­zyskać daje podobnie niezgrabne formy, jak wykorzystując (W. 15.) zam. wyzyskując.

Ponieważ regulaminy rozchodzą się w setkach tysięcy egzem­plarzy a w użyciu przemawiają do miljonów — powinno się dbać

o poprawność językową, posuniętą do możliwej granicy, aby języ­kowi nie zadawać gwałtu, nie szpecić go, ale owszem uszlachetniać

i rozwijać. R. Z.

OD WYDAWNICTWA.

Ponieważ znaczna część abonentów. nie nadesłała dotąd do­płaty w kwocie m. 100. przeto wysyłka tego numeru i ostatniego (grudniowego) musi im być wstrzymana. Jeżeli tego nie uczynią przed wyjściem nru grudniowego (w początku grudnia) czynią szkodę sobie i nam, dekompletując rocznik

W nrze grudniowym (B 30) ogłosimy zapowiedź wydawnictwa na r. 1922, o ile wydawać je nadal będziemy, i warunki przedpłaty.

Treść: I. Sposób poznawania języka. — II. M. Chmielowiec: Niemasz czy niemaż? — III. Zapytania i odpowiedzi (70—73). — IV. Roztrząsania: Jeszcze ministerstwo czy ministerjum — przez J. Rzewnickiego. — V. W sprawie słownictwa zawodowego (żeglarskiego i wojskowego) przez R. Z. — Od wydawnictwa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.